

Śmiech — to zdrowie!

NA EGZAMINIE

— Co to jest prawo małżeńskie?
— Suma wszystkich praw, które przysługiwały mężowi, zanim się ożenił

WDZIĘCZNOŚĆ ŻEBRAKA.

Żebrek: — Łaskawa pani! Litościwa o sobo wesprzyj biednego kalekę. Od rana nie jeszcze w ustach nie miałem!

Dama: — Nie mam nic dziadku! Niech was Pan Bóg opatrzy...

Żebrek: — A paniusie za dobre serce — pogotowie ratunkowe.

W „ITALJI”

Do „Itali” wchodzi jakiś gość, siada przy stoliku i zamawia... gazetę.

Niezbyt uprzejmy pikolak przynosi mu zamówione pismo. Po chwili podchodzi doń kelner:

— Co dla pana? — pyta uprzejmie.
— Narazie nic. Dziękuję.
Kelner odwraca się i odchodzi. Mija pół godziny. Gość ciągle siedzi przy pustym stole.

— Może pan teraz coś zamówi?... — zwraca się doń ponownie kelner...

— Nie....
— Pan wybaczy, ale u nas trzeba coś zamówić...

— Jaki pan jest niepraktyczny... — odpowiada gość. — Co pan będzie z tego miał, jak ja zamówię pół czarnej, za którą przecież i tak nie zapłacę?!!!

SŁUSZNE PYTANIE.

Mamusia: — Nie bij teraz Jureczka no czekaj aż drugi raz to zrobi.

Tatus: — A jeżeli nie zrobi?...

OD WÓDKI...

Dwój przyjaciele Modest i Tadzio spotkali się wczoraj wieczorem na Starem Mieście.

— Jak się masz, Tadzio?
— Jak się masz, Modziu! Ale mi dziwnie dziś wyglądasz. Wydajesz mi się znacznie niższy...
— To od wódki...
— Jaktó od wódki? Co ty mówisz za głupstwa! Dlaczego od wódki?
— To ty jeszcze nie wiesz, że wódka człowieka poniża?...

ROZKOSZE OJCOSTWA.

— Ostatniej nocy nie przysnułem nawet oka!

— Czy pan cierpi na bezsenność?
— Ja nie, ale moje dziecko....

KWIATEK KOSZAROWY.

Sierżant, lustrując żołnierzy, zatrzymuje się przed szeregowym Cupiała:

— Jak ty, oferno jedna, wyglądasz? Jesteś psiakrew, rozbrojenia powszechnego niema, żebyś ty bez guzika przy rozporku chodził!

WYTWORNOŚĆ.

Poeta angielski Ben Johnson nie był de likatnym człowiekiem. Pewnego dnia, po czasie przyjęcia u Lady Windermere odsunął talerz i powiedział:

— To jest doskonała strawa dla świni.
Na to Lady Windermere z uroczystym uśmiechem rzekła:

— Czy mogę wobec tego podać panu drugą porcję?

LICZNA RODZINA.

Na stację autobusów przychodzi pan i zwraca się do jednego z szoferów:

— Chciałbym wynająć autobus.
— Na wycieczkę?
— Nie. Do ślubu.
— Co?

— Tak. Bo ja mam dwoje dzieci z pierwszego małżeństwa, dwoje z drugiego, troje z trzeciego i żenię się z panną, która ma też sześcioro dzieci z trzech małżeństw i wszystkie dzieci chcą być na naszym ślubie!

TRZY ŻONY.

Do biura matrymonialnego przychodzi klient. Przegląda album z fotografiami kandydatów do stanu małżeńskiego, namyśla się długo i nie może się zdecydować:

— To wszystko nie dla mnie!
— A co pan chce?
— Chcę mieć żonę ładną, mądrą i bogatą!
— Dobrze. Niech pan zostanie małżeństwem.
— Dlaczego? Po co?
— To panu wtedy dam takie trzy kobiety...

ROZMOWA TOWARZYSKA.

— Czy pan lubi kwiaty?
— Kto?
— Pan.
— Ja?
— Tak.
— Nie!

Z OPOWIADANIA PODRÓŻNIKA.

„A pod biegunem, to było tak zimno, że musiałem wiazać dwa termometry (jeden do drugiego, ażeby się dowiedzieć ile jest stopni poniżej zera!”

GWARANCJA.

Jakiś jegomość kupuje eliksir na porost włosów.

— A czy ja dostanę rzeczywiście pieniądze spowrotem, jeśli ten środek nie będzie skutkował? — pyta kupca.

— Co za pytanie! — oburza się drogerzysta. — Wszyscy dostają spowrotem...

PO POWROCIE Z WIĘZIENIA.

Walenty Koziołek wychodzi z więzienia, w którym spędził cztery lata. Wróciwszy do domu, spostrzega, że żona karmi jakiegoś niemowlę. Zdziwiony pyta:

— Czyje to dziecko?
— To moje, odpowiada żona. Gdybyś był porządnym człowiekiem, to mogłoby być też twoje!

W DOMU WARJATÓW.

Profesor oprowadza swych słuchaczy po klinice dla umysłowo chorych.

— Tu oto mamy dość ciężki wypadek — objaśnia profesor, wskazując na chorego, leżącego apatycznie na łóżku. Jest to pacjent, który znajduje się w tym stanie od roku, to jest od czasu, gdy żona uciekła mu z kochankiem!

Następnie całe grono przechodzi do sali furjatów, gdzie w klatce dla niebezpiecznych furjatów rzuca się chory w ostrym napadzie szału.

— A to właśnie jest ten kochanek, koń czy swe wyjaśnienia profesor.

SŁUSZNE OBURZENIE.

— Mój panie! Patrzysz na mnie, jak na głupca!

— O przeciwnie, uważam pana za nieomylnego zgadywacza myśli.

NA POKUCIE.

— Panie Szapiro, kiedy się pan niedawno zgłaszał do nas na posadę, to pan oświadczył, że praca to dla pana prawdziwa rozkosz i przyjemność. Teraz widzuję, że pan całe dnie tylko kręci się z kąta w kąt, gada, chodzi, nic nie robi...

— I zgadza się, panie szefie — właśnie mam żalobę, jestem na pokucie i nie mogę sobie pozwolić na przyjemności.

W SZPITALU JANA BOŻEGO.

Pacjent Z. — Za co pana tu zamknęli?

Pacjent W. — Bo podawałem się za Aleksandra Macedońskiego.

Pacjent Z. — Słusznie pana ukarali, że się pan podszywał pod moje nazwisko!!!

PRZED ŚLUBEM.

— Ach, znowu masz taką smutną minę, najdroższy! Nie myśl o takich przykrych rzeczach! Raczej myśl o naszym ślubie, który ma się odbyć za dwa tygodnie!

— Ale przecież ja tylko o tem myślę!

TAKIE CZASY.

— Więc oskarżony utrzymuje, że sam popełnił tę kradzież? — pyta sędzia.

— Naturalnie, panie sędzio, czy teraz można komu zaufać?



DODATEK NIEDZIELNY DO „KURJERA ŁÓDZKIEGO”.

ROK X. NIEDZIELA, dnia 26 sierpnia 1934 roku Nr. 34

Zjazd Organizacji i Kółek Rolniczych.



W dniu 18 bm. odbył się w lokalu Izby Rolniczej w Łodzi pod przewodnictwem prezesa J. Kałużki walny zjazd Wojewódzkiego Towarzystwa Organizacji i Kółek Rolniczych. W zjeździe wzięli udział przedstawiciele Urzędu Wojewódzkiego, prezes i dyrektor Izby Rolniczej, delegat C. Tow. O. i Kół Rolniczych, przedstawiciele wszystkich organizacji młodzieży pracującej w przysposobieniu rolniczym, przedstawiciel Związku Spółdzielni Mleczarskich i Jajczarskich w Łodzi, Zw. Rewiz. z Warszawy, Związek Ogrodników oraz delegaci Kółek Rolniczych i Kół Gospodyń Wiejskich z 12 powiatów województwa łódzkiego. Tematem obrad było sprawozdanie z prac i program pracy Wojew. Twa. Org. i Kółek Rolniczych, wybory Rady i delegatów na walny zjazd C. T. O. i Kół Rol. w Warszawie.

(Fot. A. Meyer. Piotrkowska 182, tel. 108-81.)

Strzeż nas, Panie, od przyjaciół!

Wyobraźmy sobie średniowiecznego rycerza, który stawał na rozstajnych drogach i wyzywał na udeptaną ziemię, każde go, kto nie chciał głośno uznać jego Dulcynę za najpiękniejszą i najcnotliwszą dziewczynę na świecie. Oczywiście, dla miłego spokoju, człowiek przy zdrowych zmysłach i nie awanturnik przyznawał, że tak jest, że nie zna urodziwszej i czystszej panią. Trudno jednak przypuścić, by stawał się istotnie jej wielbicielem, skoro tej osoby na oczy nie widział. Niejeden wprost przeciw nie, damę w duszy przeklinał, że mu przez nią zwracają głowę.

Wielbiciele oddawali więc uwielbianej prawdziwie niedźwiedzią przysługę.

Znamy tego rodzaju admiratorów.

Ot, np. salon... Towarzystwo, zajęte ogólną rozmową, bawi się zupełnie dobrze. Raptem wielbiciel talentu jednego z gości zaczyna go prosić, aby coś zaśpiewał.

Artysta wymawia się:

— Poci? Przecież pan widzi, że nastrój jest zgola nieodpowiedni... Wszyscy z zajęciem słuchają wywodów pana radcy...

— Ale będzie nastrój będzie. Pan tak pięknie śpiewa o tej przysłówce.

— Daje pan spokój!

— Nie, Nie! Państwo kochani, pan Fredzio nam zaśpiewa. On ma taki piękny głos...

— Wcale dziś nie jestem przy głosie.

— Co pan mówi! Wiem, wiem: to tak tylko, żeby się wykreślić. Niech państwo poproszą pana Fredziona.

Tu i owdzie odzywa się konwencjonalnie: „prosimy“!

No bo jakże? Nie wypada przecież obrażać Boga ducha winnego artystę.

Interesująca rozmowa nagle się urywa w najciekawszym miejscu. Pan Fredzio, nolens volens, siada do fortepianu i zaczyna śpiewać. Nie idzie mu to jednak. Widzi że audytorjum nie jest odpowiednio usposobione i słucha go przez grzeczność. Tu i owdzie przerywana rozmowa toczy się w dalszym ciągu, a śpiew jej tylko przekładza.



W Głównie odbyła się uroczystość uczczenia pamięci żołnierza I-ej Brygady, śp. Leona Bekszycita, poległego w walce o wolność kraju. Na zdjęciu odsłonięcie tablicy. Przemawia ks. Gwoździński z Łodzi.

Artysta odrabia numer, jak pańszczyznę, starając się jaknajprędzej skończyć niepożądany występ. Wreszcie rad wstaje.

Odzywa się kilka zdawkowych oklasków, poczem radca znów zaczyna opowiadać, a towarzystwo z ciekawością zwraca się w jego stronę.

Ale wielbiciele śpiewaka nie dają za wygrane:

— Jeszcze, panie Fredziu, jeszcze!

— Szlag by cię trafił — myśli pan Fredzio i nie czekając na kolację, głodny ucieka.

Przyjaciół podobnych ma także i radio. Potrafią je oni obrzydzić najgorętszym nawet miłośnikom tego cudownego wynalazku.

Bo jakże...

Jest godzina pół do jedenastej. Zmęczony całodzienną pracą chce usnąć. Muszę jutro wstać o szóstej. Spać jednak nie mogę, bo sąsiad szeroko pootwierał okna i

wysłuchuje nie tylko całego programu rozgłośni warszawskiej, ale jeszcze, po jego zakończeniu, szuka stacji zagranicznych.

— Panie, zamknij pan okno! — odzywają się głosy.

Nie skutkuje. W dalszym ciągu rozlegają się na całą kamienicę piski i skowyt mordowanego głośnika.

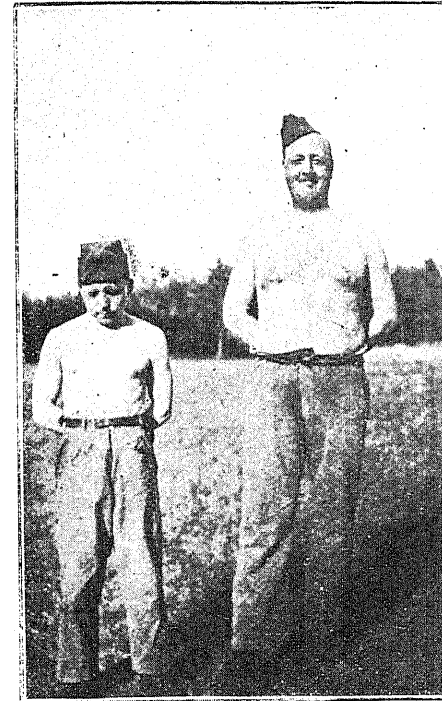
— Do stu diabłów, zamknij pan okno! — coraz energiczniej krzyczą sąsiedzi.

Ale przyjaciel radja wziął się. Nic nie odpowiada, robi swoje, w myśl przysłowia: „wolno-ć, Tomku, w swoim domku“.

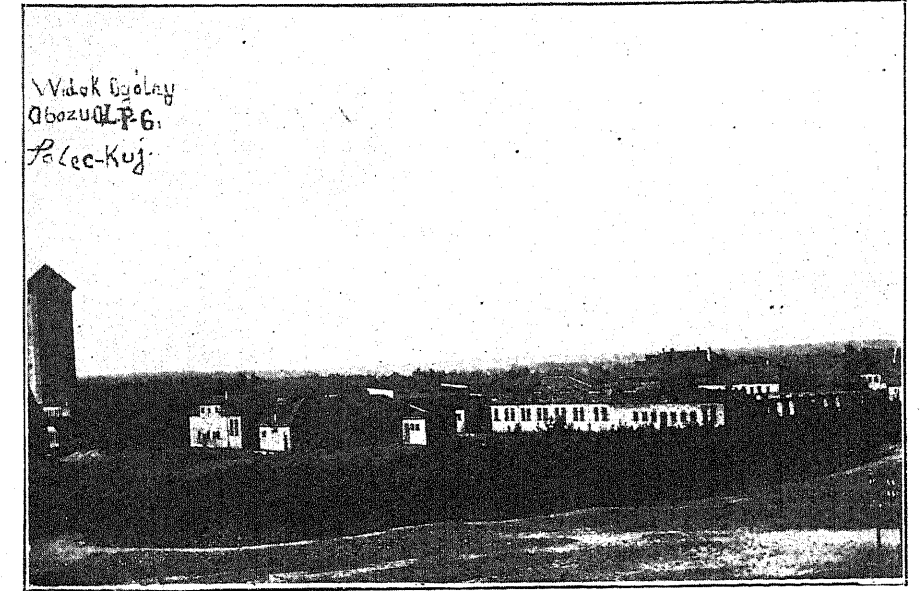
Samo jednak dobre wychowanie powinno dyktować pewne dla sąsiadów względy. Nie można nikomu zabronić słuchać radja nawet po północy. Ale...

Ale przede wszystkim należy to czynić przy pozamykanych oknach, a pozątem trzeba o ile możności odbiór stłumić.

Inaczej, zbyt gorliwy amator radja staje się jego wrogiem.



„Pat i Patachon“ kompanji odkazającej w obozie OLP.G. w Solcu Kujawskim.



Kuchnia obozu obrony przeciwlotniczo-gazowej w Solcu Kujawskim, w którym przebywało na przeszkoleniu wielu łodzian.



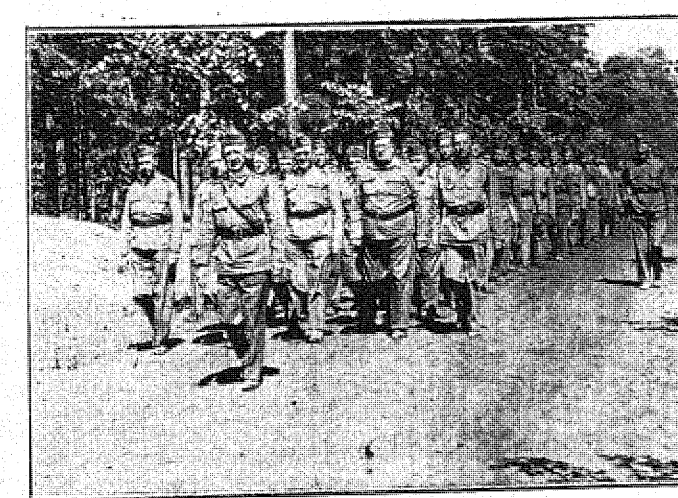
Łodzianie w obozie O.P.L.G. w Solcu Kujawskim. Na zdjęciu od strony lewej widzimy ppłk. Bartoszkiewicza, inspektora O.P.L.G. Okręgu Łódzkiego, instruktora p. Stoińskiego i nowokreowanego instruktora p. Stefana Rachalewskiego, wysłanego przez Zarząd m. Łodzi na kurs przeszkoleniowy. Zdjęcie to przedstawia poranną kąpiel w Wiśle, na prawo łodzianie z kompanji odkazającej przy obiedzie.



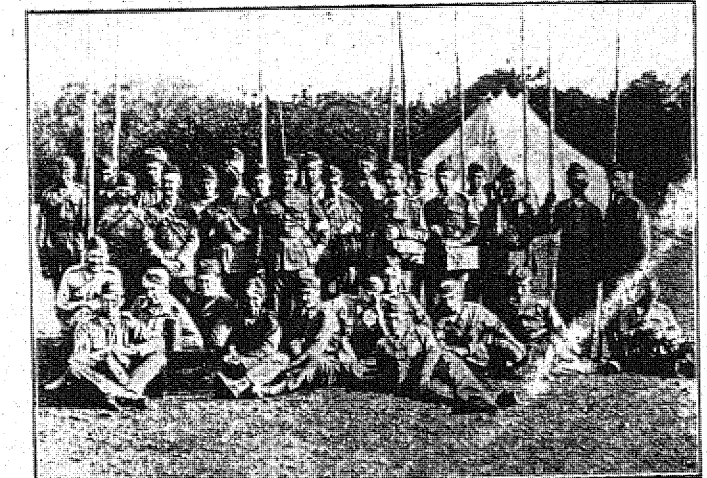
Fragment pielgrzymki jubileuszowej do Krakowa, Kalwarii Zebrzydowskiej i Częstochowy, zorganizowany przez Diecezjalny Instytut Akcji Katolickiej w Łodzi. Zwiedzanie Zamku na Wawelu pod przewodnictwem ks. kan. St. Nowickiego.



Grupa łodzian — pielgrzymów pod pomnikiem ks. Kordeckiego przeora Jasnej Góry w Częstochowie.



Od strony lewej: Kompanja obs. meldunkowa powraca z obozu. Na czele instruktorzy pp. Olczak, Erdman, Bendorf i nasz dobry znajomy p. E. Frackiewicz, nowokreowany instruktor O.P.L.G. Od strony prawej: Kompanja Obserwacyjno-Meldunkowa wyrusza na linje budowy sieci telefonicznej. Instruktorzy pp. Olczak, Holdrowicz, Bendorf i prezes Kola L.O.P.P. im. por. Szajasa p. Eugeniusz Frackiewicz.



Bezdomny.

Dekretem republikańskiego rządu hiszpańskiego rozwiązany został zakon Kartuzów, który najbardziej zapewne wstawił się wyrobem znakomitego likieru, zwanego „Chartreuse”. Jednym ze skutków dekretu było rzucenie na rynek około 500 tys. butelek tego cennego płynu, których wygnani mnisi nie mogli zabrać z sobą z dotychczasowej swej siedziby hiszpańskiej, Tarragony.

Kartuzi są właściwie zakonem francuskim, założonym przez św. Bianaona w roku 1084. Świątobliwy i uczony ten mąż, rodem z Kolonii, zebrawszy sześciu pokrewnych sobie duchem towarzyszy, zjawiał się z nimi u biskupa Grenoble, oświadczając, że pragnie ku chwale Bożej oddać się życiu pustelnicznemu i ascetycznemu, zdala od ludzi i świata.

Biskup wskazał mu odludną i dziką dolinę Chartreuse, w okolicy Grenoble, gdzie pobożni mężowie osiedlili się i pobudowali sobie szałas, w których pędzili żywot bogobojny i ascetyczny. Widocznie jednak służba Boża pozostawiała im dość czasu na rozmyślanie nad przyjemnościami tego świata, gdyż wnet zaczęli z ściągać do siebie „władomochy” sporządzając przewyborny likier, zwany od siedziby mnichów — Chartreuse’a. Wyrabiali go — w dwóch kolorach: żółtym i zielonym — pierwotnie tylko na własne potrzeby, co znakomicie świadczy o ich dobrym smaku i pozytywnym stosunku do rozkoszy podniebienia.

Przyszły jednak czasy Wielkiej Rewolucji Francuskiej, która krzywym okiem patrzyła na mniśią osadę, uważając ją za siedlisko nieproduktywnego próżniactwa. Kartuzów wygnano z Francji, a dobra ich skonfiskowano. Wrócili wprawdzie do ojczyzny w roku 1816, ale zastali siedzibę swą spustoszoną, a z klasztoru zostały tylko gołe mury, za które w dodatku trzeba było płacić dzierżawę roczną.

Wówczas to postanowili z produkcji likieru, której tajemnicę strzegli zazdrośnie stworzyć sobie źródło dochodu. Wzięli się do rzeczy z obrotnością, której mogły im pozazdrościć niejeden przedsiębiorca. Już bowiem po upływie kilku lat „Chartreuse’a” stała się sławną na całym świecie



Echa pogrzebu śp. Ks. Biskupa dr. W. Tymienieckiego Pierwszego Arcypasterza Diecezji Łódzkiej. Na zdjęciu wieniec od P. Prezydenta Rzplitej.

cywilizowanym a przynajmniej w tej części, która umie ocenić kieliszek wykwintnego napoju i pielęgnuje tradycje intymnych biesiad.

W ostatnich latach ubiegłego stulecia „Grand Chartreuse” sprzedawana była w olbrzymiej ilości 2.000.000 litrów rocznie. Były to jednak już ostatki powodzenia. W roku 1901 Kartuzi zostali po raz drugi wygnani z Francji, tym razem już definitywnie, i osiedlili się w Tarragonie w Hiszpanii.

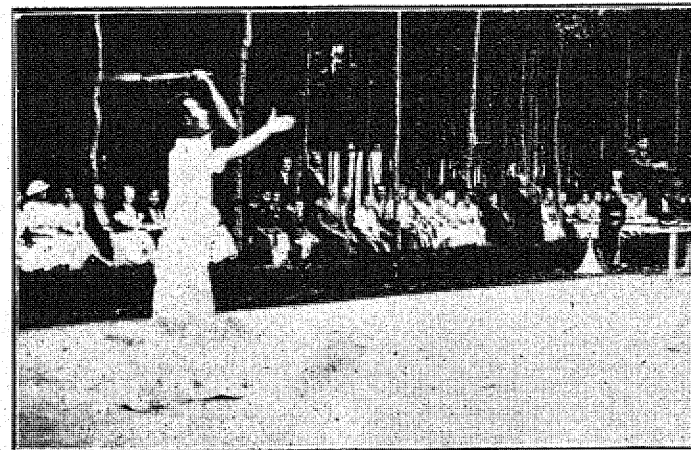
Po dekrete abolicyjnym rządu hiszpańskiego, Chartreuse’a została bezdomną. Będzie się odtąd tułała, w postaci naśladownictw, po różnych fabrykach likierów, zalewających świat cały swymi tanimi fałszywkami. Szeroki ogół konsumentów jednak nie ma powodu do rozdzierania szat z tej przyczyny. I tak pijaliśmy tylko mniej lub więcej udane naśladownictwa. Autentyczna, oryginalna Chartreuse’a bowiem sprzedawana była na wagę niemal złota i pojawiała się tylko na stołach monarchów albo milionerów. Zwyczajny śmiertelnik nie zna jej smaku.



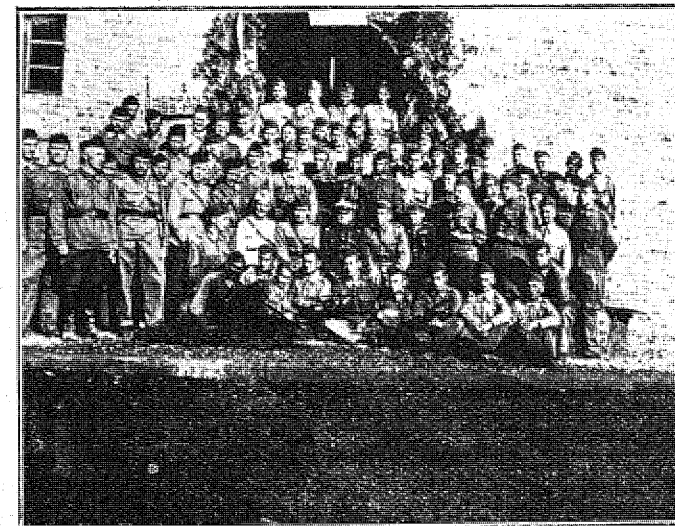
Dzieci nasze nad morzem.



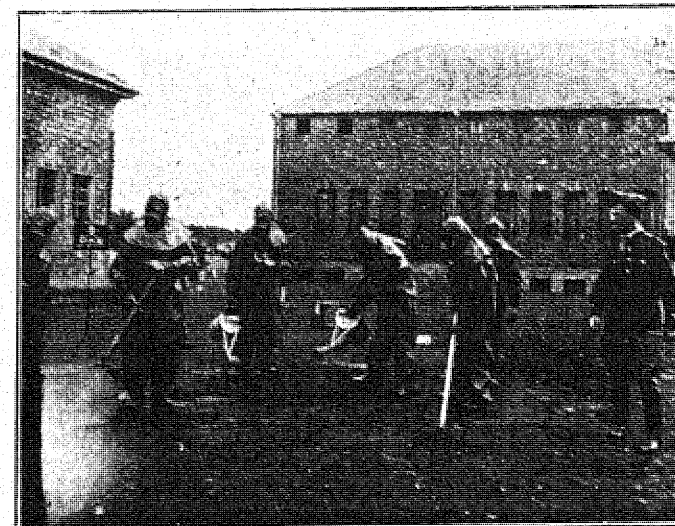
W Sokolnikach odbyły się zawody o mistrzostwo tej letniskowej miejscowości. Na zdjęciu widzimy zawodników. Od lewej pp. J. Dawidczyński, L. Chmielecki (Łódź) J. Dawidczyńska (Warszawa), dr. T. Kunert (Zakopane), M. Kloetzel (Łódź) por. S. Dawidczyński (Toruń) i dr. R. Polak (Warszawa).



P. Krystyna Grey pełna czaru i wdzięku tancerka zdobyła występami swemi Łódź.



Łodzianie w obozie O.L.P.G. w Solcu Kujawskim. Od strony lewej ku prawej pp. Instrk. Erdman, Siedlecki, Hołdrowicz, Olczyk insp. ppłk. Bartoszkiewicz, insp. Kawecki, gen. Pasławski, kpt. Lipiński komendant obozu i inni.



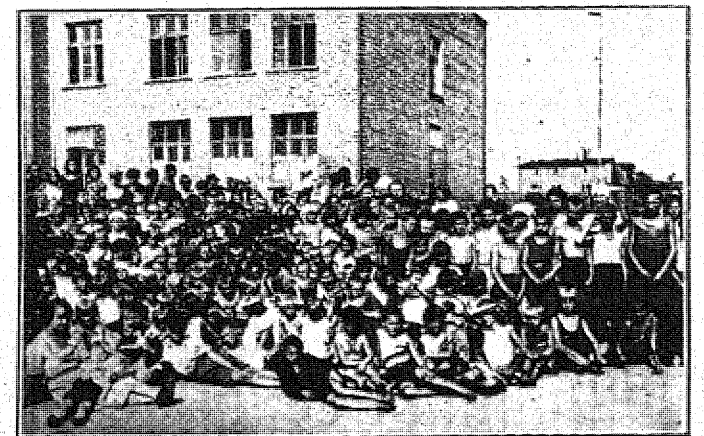
Ćwiczenia kompanii odkażającej Instruktor p. Sokołowski.



P. Livia Fioretti utalentowana śpiewaczka zbiera sukcesy w Łodzi.



Działwa Łódzka na kołonjach letnich w Sieradzu zorganizowana przez Biuro p. Komitet Kolonij Letnich pod protektoratem śp. ks. biskupa W. Tymienieckiego.



Z zakończenia półkolonij letnich na Chojnach.

Skarby Napoleona.

Jak żywa i popularna jest legenda napoleońska na ziemiach wileńszczyzny, mamy dowód w pogłosce, która w dniach ostatnich obiegła cały powiat Oszmiański, docierając do Wilna, i przedostając się na łamy prasy miejscowej.

Chodzi mianowicie o odkrycie ruchomego skarbu na dnie stawu w Kuszlanach, pow. oszmiańskiego, należącego do p. Szaflagłów.

Jeden z dzierżawców obszaru wodnego rybak, niejaki Łaskow, w czasie połowu ryb, ujrzał przez taflę wodną zrab kufr kutego metalu. Łaskow słysząc wiele od ludności okolicznej, o odnajdywaniu wykopalisk z epoki odwrotu Wielkiej Armii w grudniu 1812 r. powziął przypuszczenie, że widziany przez siebie kufer musi nieść w sobie kasę jednego z oddziałów napoleońskich, a już nie wiadomo skąd po wziął przypuszczenie, że kufer musi zawierać skarby.

O znalezisku swem, a raczej o spostrzeżeniu, nie zwierzał się pierwotnie nikomu gdyż zaś wobec właściciela „złotodajnego“ jeziora p. Szaflagła wystąpił z propozycją wydobycia kufra i podzielenia się „skarbkami“, spotkał się ze stanowczą odmową spuszczenia wód w stawie, który jako chęć szar rybny więcej przedstawiał wartości, niż bardzo problematyczne skarby.

Łaskow jednak trwał przy swem dążeniu, które stało się fantomem jego życia.



Dr. R. Polak (Warszawa) na zawodach tenisowych o mistrzostwo Sokolnik.



Piękne starożytne wejście do jednego z zamczysk w Szwajcarii.

Tam pod taflą wodną i pod warstwą mułu spoczywają miliony, z których, ni on, ni nikt z żywych nie czerpie korzyści, dzięki uporowi dziedzica.

Nadomiar złego wieść o skarbach podwodnych rosła i potężniała, jak głosi zaś wiadomość, do dziedzica Kuszlan miał zgłosić się ponadto tajemniczy jakiś Francuz, proponując spuszczenie wody i oczyszczenie stawu darmo. Ponoć i propozycja Francuza spotkała się z odmową.

Dopóki legenda była legendą, powtarzana przez okoliczne zaścianki, nie zwracano na nią uwagi, ale kiedy o zdobycie skarbu starać się zaczęli okoliczni włościanie, zarządzając nocne ryzykowne ekspedycje na dno mułistego stawu — zainteresowały się tem władze.

Władze administracyjne lokalne zaproponowały p. Szaflagłowi ostateczne rozwiązanie pogłosek przez spuszczenie wody na stawie, zgruntowanie dna, a tem samem oczywiste zaprzeczenie pogłosek, które mogą spowodować bardzo przykre następstwa.

P. Szaflagel odmówił, opierając się na oczywistem uszkodzeniu gospodarstwa rybnego, które na opuszczeniu wody jesienią wybitnie ucierpieć może, niszcząc zimowniki, dla ryb przeznaczone. Sprawa o-

parła się o instancję wileńską i tu należy szukać definitywnego załatwienia sprawy.

Wieść o skarbach napoleońskich nie jest odosobnioną i staw Kuszlański nie stanowi miejsca jedynego, któreby było owiane wspomnieniem o „wielkiej wiośnie“.

Położony tuż za Wilnem folwark Soleniki, należący do p. Korwin-Wróbiewskiego, posiada również legendę o skarbach napoleońskich, zakopanych rzekomo pod zagajnikiem, a całemu Wilnu znane są opowieści o tychże samych skarbach zatopionych w Zielonych Jeziorach.



Obrazki z Jastarni — dzieci nasze nad morzem.



Marylin Miller, gwiazda Broadway'u, olśniła świat swą kreacją w kolorowej rewii pt. „Tancerka Cilly“.



Jeden z najciekawszych filmów sensacyjnych europejskiej produkcji „Universalu“, reżyserji Rene Sti.



JOAN CRAWFORD
Niezapomniana „Tańcząca Venus“.



Madge Evans — znakomita partnerka Roberta Montgomery w filmie pt. „Uciekinierzy“.



Kazimierz Junosza-Stępowski, czołowy gwiazdor ekranu i sceny polskiej, zaangażowany został do teatrów T.K.K.T. w Warszawie.

Śmiech — to zdrowie!

TAKIE CZASY.

— Czy pan mnie nie poznaje?
— Jeśli mam być szczerym... nie!
— My kiedyś byliśmy przez 6 miesięcy małżeństwem...

DLA MŁODZIEŻY NIEDOZWOLONE.

Jedna ze znajomych pań chce zabrać ze sobą do kina ulubionego pieska. Bileter nie chce jej jednak wpuścić na salę, choć piesek jest mały. Dama protestuje energicznie:

— Trzymam się ściśle przepisów. Proszę mi pokazać, gdzie tu jest napisane, że nie wolno brać ze sobą psów — woła. Niespeszony bileter odpowiada na to przytomnie:

— Ja również proszę łaskawej pani, trzymam się ściśle poleceń. Proszę pani tylko spojrzeć.

— Oto jest ogłoszenie, wzbraniające na film wstępu... młodzieży poniżej 18 lat. A może pani zechce teraz dowodzić, że jej piesek skończył już 18 lat?

DZIELNY AKWIZYTOR.

— Ależ pan tu był dopiero dziesięć minut temu!...

— Tak, ale pan powiedział, że dostanę zamówienie, gdy przyjdę drugim razem...

NA BACZNOŚĆ PRZED ZŁODZIEJAMI.

Pan Wyderkiewicz, st. strzelec rezerwy, z Prosiątkowa przyjeżdża do Warszawy. Ku swemu zdumieniu widzi na każdym kroku napisy: „Baczność przed złodziejami“. W tramwaju, w kłacie oszczędności, na poczcie, przy okienku kasy kolejowej, jednym słowem wszędzie... Tego już panu Wyderkiewiczowi było za dużo podchodzi do pościanka i mówi oburzony:

— Żebyście trzy razy tyle napisów umieścili: „Baczność przed złodziejami“, zapowiadał panu, że przed tymi drabami nie będę stał na baczność!

W SZKOLE.

Nauczyciel: — Jak się pisze piesek? Milczenie.

— No, jak się pisze piesek? Co ma na końcu?

Ucz.: — Ogonek.

SPORTOWIEC.

Dzieci przechwalała się:
— Mój brat zdobył medal za wyścig pływacki!

— Drobiazgu! Mój ojciec zdobył trzy srebrne puchary z konkursów tenisowych, trzy medale za biegi sztafetowe, dwa puchary za boks i kilkanaście złotych zegarków za lekkoatletykę!

— Co ty mówisz? Takiego ojca masz? Taki wysportowany?

— Nie, ale mój ojciec pożyczka na zastaw!

CZŁOWIEK ZASAD.

— Słyszeliście towarzyszu! Prezes naszego związku zawodowego zginął na morzu!

— To dziwne... Przecież umiał tak świetnie pływać!

— Toteż pływał osiem godzin... A po tem przestał pływać i utonął!

W TEATRZE.

Żona do męża: — „Słuchaj nas znowu skompromitowałaś! Wywołujesz autora a tymczasem sztukę napisał Szekspir“.

ROZSADNY JURECZEK.

— Przyznaj się Jureczku — powiada pan Modzio do braciśzka panny Hali, u której rodziców bywa w domu — czy nie zaglądasz przez dziurkę od klucza, gdy ja z twoją siostrą zostaję sam w pokoju?

— Bardzo rzadko, proszę pana, tylko wtedy, gdy mama nie zagląda.

— Jureczku, naucz się ładnego wierszyka na nasze zaręczyny! — mówi kandydat na narzeczonego do małego braciśzka swojej ukochanej.

— Nie potrzeba.

— Dlaczego?

— Bo umiem jeszcze trzy wierszyki ze wszystkich trzech poprzednich jej zaręczyn.

NA LETNISKU.

Pan Wojciech spoczywa sobie w piękny, słoneczny dzień na ławce i marzy o niebieskich migdałach. Jednakże gromada chłopców, grająca w piłkę nożną, mać mu spokój. Co chwila piłka nożna przelatuje ponad Wojciechem i budzi go z miłej drzemki. Mocno zirytowany, wstaje i woła do chłopców:

— Chłopcy, nie moglibyście się przenieść trochę dalej? Taka duża ławka, że możecie gdzieś tam grać, nie akurat nade mną!

— Owszem, moglibyśmy się przenieść — odpowiada jeden z chłopców, ale pan musi także pójść z nami! Pan jest naszą bramką!

GROŹBA.

Komenda ochotniczej straży ogniowej w Prosiątkowie postanowiła zakupić nową pompę. Wobec braku jednak odpowiednich funduszy, rozesłano do bogatszych obywateli listy z prośbą o ofiarę. Treść listów była następująca:

— Uprzejmie prosimy Sz. Pana o łaskawe zadeklarowanie nam ofiary na zakup nowej pompy strażackiej. W przeciwnym razie będziemy zmuszeni urządzić koncert.

SZCZYT OSZCZĘDNOŚCI.

Pewien Szkot był tak oszczędny, że nie wydawał nawet głosu.

ACH, TEN HOMER.

Uczniak siedzi nad książką i tłumaczy ją na język polski. Naraz zrywa się i powiada:

— Idjota ten Homer. Nie mógłbym napisać na swoim wydaniu: „Prawo tłumacza zastrzeżone!“

W SKŁADZIE KAPELUSZY.

Gospodarz z Prosiątkowa przychodzi do sklepu w celu kupna kapelusza. Subjekt zapytuje:

— Czy kapelusz ma być z filcu, czy ze słomy?

Na to wieśniak:

— Ze słomy. Jak mi się zniszczy doku mentnie, to w każdym razie nie straconego — krowa go zeżre.

OFIARA NAUKI.

Żebrak: — Litości, szanowna pani, dla ofiary nauki.

Pani: — Promienie Rentgena?

Żebrak: — Nie, łaskawa pani, daktyloskopja i kryminologia.

WDZIĘCZNY ŻEBRAK.

Litościwy przechodzień wręcza jałmużnę żebrakowi i dodaje:

— Tu obok mieszka fabrykant, który potrzebuje robotników.

— Dziękuję bardzo za ostrzeżenie — odpowiada żebrak i odchodzi.

DZISIEJSZE PANNY.

— Wy, dzisiejsze panny, zupełnie nie znacie się na domowych robotach — skarży się dziadunio. Naprzykład ty, Zosiu, pewnością nawet nie wiesz, do czego służy igła.

— Ależ, dziaduniu, przecież wiem, że zakłada się ją do gramofonu.

* * *

ROZPACZ.

— Ja tego nie przeżyję! — zawołał morderca, gdy mu odczytano wyrok sądu doraźnego, skazujący go na śmierć przez powieszenie.

KONKURENT.

— Jak panu smakuje kotlet?

— Dziękuję, pełkam z zazdrości.

— Jakiś, pan jest również restauratorem?

— Cóż znowu, mam fabrykę-podeszew gumowych.

NIE URODZIŁ SIĘ.

— Ile ty masz lat chłopcze? — pyta starsza pani małego ulicznika, który jej chce sprzedać zapalki.

— Nie wiem — mruczy.

— Jakiś to nie wiesz, kiedy się urodził?

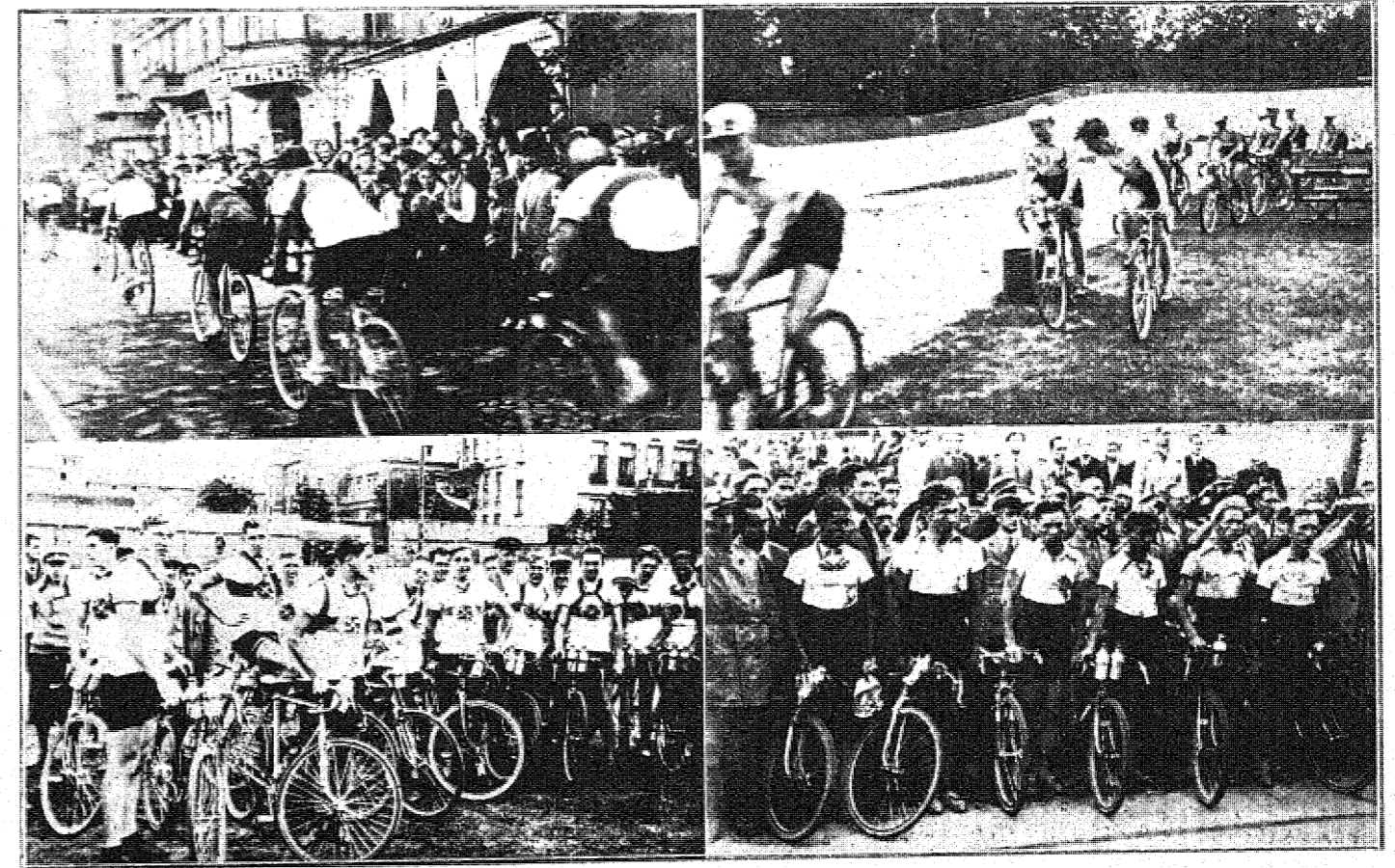
— Ja się wcale nie urodziłem — odpowiedział małeć — ja mam macochę...



DODATEK NIEDZIELNY DO „KURJERA ŁÓDZKIEGO“.

ROK X. NIEDZIELA, dnia 2 września 1934 roku Nr. 35

❖ Kolarze Niemiec i Polski ❖ w Łodzi.



Wyścig kolarski Berlin — Warszawa był ewenementem ubiegłego tygodnia. Cała Polska z biciem serca śledziła każdy etap heroicznego zmagania się dwóch narodów. Zwycięstwo przypadło Niemcom, więcej rutynowanym w szosowym kolarstwie. Jeden z etapów meczu prowadził przez Łódź. Tysięczne rzesze łodzian wyległy na ulice miasta w dniu przejazdu zawodników. Fragmenty pobytu niecodziennych gości ilustrujemy powyżej. Na zdjęciach: przejazd kolarzy przez ul. Piotrkowską, defilada zawodników przed lożami reprezentacyjnymi, drużyna niemiecka i drużyna polska.

(Fot. A. Meyer. Piotrkowska 182, tel. 108-81.)